

Nr. 3. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Lutego.**

POCAŁUNEK.

Dobre dziecię, co nad wszystkie skarby tego świata przekłada uśmiech zadowolnienia na twarzy rodziców, co kocha braci i siostry, lub zdala od nich znajdując się, niecierpliwie oczekuje chwili powitania, zna wartość pocałunku i umie na niego zasłużyć. Trafi się czasem dziecięciu że zasmuci rodziców, siostrę, brata, lub przyjaciela; błąd swój cznjąc, nie śmie zbliżyć się do nich, w głębi serca żal swój ukrywa, wstydzi się, poprawia, a serdeczny pocałunek i uścisk kończy nareszcie chwilę goryczy, zaciera dotkliwe wspomnienie, wraca szczęście, swobodę.

Pocałowanie było od dawna świętym znakiem pokoju i

miłości. Kogoż nie rozrzewniła powieść o Jakóbie, gdy dom rodzicielski opuścić zmuszony, puścił się w drogę o lasce i z tęsknotą za swymi, z obawą o przyszłość, a oraz z zaufaniem w Stwórcy. Ręką jego wiedziony, przebywszy Jordan, ujrzał w nieznajomej krainie siostrę swą Rachel, wodę u studni czerpającą, którą tkliwym braterskim witał pocałunkiem, wzajem serdecznie od niej i od jej ojca witany.

Piękny ten przykład powitania pismo św. podaje nam ku naśladowaniu. Niechaj ten przykład wszczepi się głęboko w sercach waszych i pamięci. Kiedy ujrzycie biednego tułacza, co w podartej odzieży, z torbą na plecach i kijem w ręku, błąka się od chaty do chaty, nie mając gdzie głowy położyć, nie odwracajcie od niego oczu waszych, niech wam się zdaje że to Jakób, co widział w drodze Boga i aniołów jego. Przypomnijcie sobie słowa Chrystusa: Ubodzy to bracia moi, i powitajcie nędzarza tak, jak Rachel brata swego wygnańca witała u studni. Nie odmawiajcie mu współczucia i litości waszej.

Obraz biednego Jakóba i Racheli przypomina nam smutne chwile w życiu narodu naszego. Bohaterowie nasi szli także na tułactwo. Ponieśli z sobą torbę i kij, łzę w oku, nadzieję i wiarę w sercu a modlitwę na ustach. Wielu z nich przyjęto w obcym kraju tak tkliwie i gościnnie jak Rachel brata.

Biblja zachowała nam wiele przykładów świętego pocałowania. Jakże pięknem i wzniosłem było pojednanie się Józefa z braćmi w Egipcie. Przypomnijmy je sobie:

Doświadczywszy cnoty ich Józef, nie mógł się dalej wstrzymać przed wielą przy nim stojących, przeto przykazał aby wszyscy precz wyszli, a żaden obcy nie był przy poznaniu wzajemnem. I podniósł głos z płaczem, który słyszeli Egipcjanie i wszystek dom Faraonów. I rzekł braciom swym:

— Jamci jest Józef — jeszczeli żyje ojciec mój?

Nie mogli bracia odpowiedzieć, wielką bojaźnią przestraszeni, a on rzekł łaskawie:

— Przystąpcie do mnie, jamci jest Józef, brat wasz, któregoście przedali do Egiptu. Nie bójcie się, niech się wam nie

zda rzecz ciężka żeście mię przedali do tych krajów, dla zachowania bowiem waszego posłał mię Bóg przed wami do Egiptu. Dwa lata temu jak głód począł być na ziemi, a jeszcze pięć lat zostaje, których nie będzie się mogło orać, ani żąć. I Bóg mię wprzód posłał abyście byli zachowani na ziemi, ażebyście mogli mieć pokarm do życia potrzebny. Oto oczy wasze i oczy brata mego Benjamina widzą że usta moje mówią do was, oznajmijcież ojcu wszystką zacność moją, i wszystko coście widzieli w Egipcie. Spieszcie się, a przywiedźcie go do mnie.

A to powiedziawszy padł na szyję Benjamina brata swego i płakał, a on też płakał u szyi jego. I całował Józef wszystką bracię swoją i płakał nad każdym.

Jeżeli brat twój pogniewa cię lub zasmuci, nie chowaj doń urazy w serduszku twojem, dziecino. Pochwyć go w objęcia twoje jak Józef braci, przebacz mu i usta twoje do ust jego przyciśnij. Zgoda i miłość braterska to podstawa rodzin i narodów. Niezgoda dzieci boli i dotyka rodziców, a ileż to wspólna matka nasza ojczyzna ucierpiała przez kłótnie i niezgody wewnętrzne. Ileż to krwi popłynęło dla tego tylko że brat nie chciał podać bratu ręki do zgody!

Strzeżcie się sprzeczek i zwady, nie chowajcie w sercach waszych urazy, a nietrudno wam będzie zyskać miłość powszechną, a nawet kiedyś chlubne w całym narodzie wspomnienie.

Wzniosły przykład mamy podany jeszcze w powieści Jezusa o marnotrawnym synu, który przygnieciony nędzą i głodem wspomniał ojca swego, i poszedł doń mówiąc:

— Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw tobie, jużem nie godzien zwać się synem twoim, uczyń mię jednym z najemników twoich.

A ojciec ujrzał go z daleka i rzekł:

— Oto ożył syn mój, który umarł.

A wzruszony miłosierdziem przybieżał, objął go za szyję i całował.

Drugi przykład, który jest zarazem wzorem skruchy i pokory, znajdujemy w następującem zdarzeniu: Jeden z Fa-

ryzeuszów prosił Jezusa, aby z nim jadł, i Zbawiciel wszedłszy w dom Faryzeusza siadł do stołu. A oto niewiasta, która była w mieście, grzesznica, skoro się dowiedziała że siedział u stołu w domu Faryzeuszowym, przyniosła alabastr olejku i stanąwszy z boku, łzami polewała stopy Jezusa, a włosami głowy swojej ocierała, i całowała nogi Jego i olejkiem mazała.

Więc jeżli zgrzeszysz przeciw ojcu lub matce twojej dziecino, wspomnij na syna marnotrawnego w przypowieści Zbawiciela, a jeżli zgrzeszysz przeciw Bogu, wspomnij pokorę owej niewiasty grzesznicy. Serce rodzicielskie szybko zapomina przewinienia dziecięcia, jeżli się poprawi, a pokora i skrucha grzesznika łatwo wyjedna przebaczenie u Boga.

Ale oto jeszcze jedno pocałowanie, wiecznej pamięci godny przykład, w którym pocałowanie, święty znak pokoju i miłości, ukazuje się jako znak umówionej zdrady.

Było to po ostatniej wieczerzy Pańskiej. Apostołowie hymn odprawiwszy, wyszli na górę oliwną, i rzekł im Jezus:

— Wszyscy się zgorszycie ze mnie tej nocy, iż napisano jest: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce. Ale gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei.

A Piotr mu rzekł:

— Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ale nie ja.

I rzekł mu Jezus:

— Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś, tej nocy, pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.

A on więcej mówił:

— By potrzeba i umrzeć mi z tobą nie zaprę się ciebie.

Także też i wszyscy mówili. I przyszli do folwarku, któremu imię było Getsamani, i rzekł uczniom swoim:

— Siedźcie tu, aż się pomodlę.

I wziął z sobą Piotra, Jakóba i Jana, i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im:

— Smętna jest dusza moja aż do śmierci — zostańcie tu, a czuwajcie.

A odszedłszy mało padł na ziemię, i modlił się żeby godzina, jeżli być może, odeszła od niego. I mówił:

— Abba, Ojcze! wszystko tobie jest podobno, oddal odemnie ten kielich; ale nie to co ja chcę, ale co ty.

I przyszedł do uczniów i znalazł je spiące, i rzekł Piotrowi:

— Szymonie spisz? Nie mógłżeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe.

I zasię odszedłszy modlił się też słowa mówiąc, a wróciwszy się nalazł je zasię spiące, bo oczy ich były obciążone, a nie wiedzieli co by mu odpowiedzieć.

I przyszedł po trzeci raz, a rzekł im:

— Spijcież już i odpoczywajcie. Dosyć — przyszła godzina... Oto będzie wydan syn człowieczy w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy! oto który mię wyda blisko jest.

A gdy jeszcze mówił, przyszedł Judasz Iskarjot, jeden z dwunastu apostołów, a z nim wielka rzesza z mieczmi i kijmi od najwyższych kapłanów i doktorów i starszych. A dał im był znak: „Któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go.“ A przyszedłszy przystąpił ku niemu i rzekł:

— Bądź pozdrowion, mistrzu!

I pocałował go. A oni targnęli się nań rękoma i pojmali go.

Wzdryga się serce na wspomnienie tej straszliwej zbrodni! Każdy nieszczery pocałunek dziecięcia jest także zdradą, która przypomina wydanie Chrystusa Pana. Polak zawsze brzydził się zdradą, uderzał na wroga wstępnym bojem, w dzień biały, nie cierpiał zasadzek i podstępów. Zdrajcy jak Wincenty z Szamotuł, Kniaź Gliński, Radziejowski, którzy sprowadzili obcego wroga na własną ojczyznę, a których imiona i zbrodnie podaje nam historja, byli takiemi wyjątkami w narodzie, jak kąkol w pszenicy. Pamiętajcie dzieci że szczerość jest jednym z głównych rysów charakteru prawego Polaka, nie całujcie nigdy tego, którego nieszczerze pocałowaćbyście musieli, a niech serce i usta wasze będą czyste, bo nieczyści nie wezmą udziału w wielkiej chwale i radości, którą Bóg zgotuje ojczyźnie i narodowi naszemu.

Mucha na zegarze.

Jasio, pustak nad pustaki,
Wolał w sidła chwytać szpaki,
Wolał rybki brać ze rzeczki
Niż zaglądnąć do książeczki.

Raz mu mama rzecze z progu:
„Jasiu, ucz się dyalogu,
Ucz się, a za dwie godziny
Pójdziem w lasek na orzyny.“

— „Dobrze mamciu.“ Jaś odpowie;
Lecz gdzie jemu książka w głowie!
Czytał trochę, lecz po chwili
Jął przeglądać zbiór motyli.

Potem poszedł do kącika,
Gdzie w klateczce miał słowika,
I na migi i na słowa
Zawiązuje się rozmowa.

Lecz i to go w końcu znudzi,
Więc się kręci i marudzi;
Co tu robić? trudna rada...
Wtem na koncept nowy wpada.

Wisiał przy drzwiach zegar ścienny,
Który sztywny i niezmienny,
Odkąd Jasio się urodził
Zawsze jednym chodem chodził.

„O! zegarze, ty staruchu!
Czyż w niezmiennym twoim ruchu
Każdy kwandrans niedołęga
Równie długi się wylęga!

„Czy nudziarzu, ty nic na to
Że na dworze teraz lato,
Że niezdrowo w domu siedzieć,
Jeszcze się nad książką biedzić!“

Tak rzekł Jasio — cisza głucha;
Jakoś zegar go nie słucha;
Pod zegarem więc przy ścianie
Stawia krzesło, staje na nie,

I skazówkę, która niby
Wąż się mknęła środkiem szyby,
Jednym ruchem swej rączyny
Popchnął wprzód o pół godziny.

Złazi, krzesło w bok odstawi,
I przez drzwi do matki prawi:
„Już minęło dwie godziny,
Mamo! chodźmy na orzyny.“

I wyskoczył niby z procy!
Biega, biega, aż do nocy;
Zmrokiem, z jagód koszem w ręku
Wraca zmęczon, pomaleńku.

Ledwie czas miał zdjąć czamarę
I bucików żółtych parę,
Już sen skleił mu powieki,
Zasnął, myślałbyś na wieki.

*
* *

Z rana matka budzi syna:
„Jasiu! szósta już godzina!
Kto to widział spać tak długo,
Helcia lekcję kończy drugą!“

Jasio spojrzy na skazówkę
I ze smutkiem spuści główkę:
„Mamo, rzecze filut pusty,
To dopiero pół do szóstej.

„Zegar dziś o pół godziny
Pospieszył się, z tej przyczyny:
Wczoraj, gdy przy książce siedzę,
I tak męczę się i biedzę,

„Patrzę, jakaś wielkobrzucha
Na skazówce siada mucha,
Siada, a od jej ciężaru
Pręt opada w pół zegaru.

„Byłbym skarał ją za sprawkę,
Oj! i sprawił jej zabawkę,
Lecz w tej chwili z głośnym brzękiem
Wyleciała w świat okienkiem.“

Na to mama: — „Oj ta mucha
Na mamine słowa głucha;
Lecz ja przecie krnąbrnej musze
Kiedyś skrzydła podciąć muszę!

„Wstawać zaraz! groźniej doda,
Czeka już w miednicy woda...“
Jaś się ubrał w oka mgnieniu
I do książki siadł w milczeniu.

*

* *

Odtąd stary zegar ścienny
Znów szedł sztywny i niezmienny,
I skazówka ciągle niby
Wąż się sunie środkiem szyby.

Uczcie się na tym zegarze,
Że występek sam się karze,
I że co człowiek odłoży
To mu cięży potem gorzej.



FRANCISZEK KARPIŃSKI.

Ten wsparty na pługu staruszek, którego obrazek wam przedstawia, jestto Franciszek Karpiński, pieśniarz z czasów Stanisława Augusta; zamiłowany w roli i wioskowem zaciszu, pomimo ponęt wielkiego świata, łaski panów i samego króla.

Nie jaśniał on dowcipem i wysokim umysłem jak współczesny mu biskup Krasicki, lecz pieśni jego z serca płynące spiewała cała młodzież, pobożne hymny jego rozlegały się w kościołach i lud je prosty umiał i powtarzał. I dziś jeszcze piękną pieśnią jego „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, tobie morze itd., i tylu innemi modlitwami zachwycamy się wszyscy. W porze kiedy inni hołdując cudzoziemczyznie, zagranicznym krojem pisali i myśleli, Karpiński kraj własny nad wszystko miłując, z prostotą i wdziękiem opiewał życie sielskie i budził zamiłowanie do swojskich i ojczystych rzeczy. Urodził on się w 1741 roku w Hołoskowie, w powiecie Kołomyjskim, w dawnem województwie ruskiem. Nauki pobierał w pobliskim Stanisławowie a kończył je potem w szkołach jezuickich we Lwowie. Celując między współuczniami, zwrócił na się uwagę księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, wspaniałomyślnego opiekuna ubogiej a chciwej oświaty młodzieży. Pan ten zabrał go na dwór swój i poruczył mu urząd sekretarza do spraw zagranicznych, król go do swego poufnego zaprosił grona, magnaci jak Sanguszko, Radziwił polecali mu wykształcenie swych synów. Zagrodowy jednak szlachcic tęsknił do roli i wioskowej swobody, a patrząc z bliska na upadek kraju i ostatnich jego nadziei, widząc jak:

Śladem bieda idzie śladem,
Za zbytkami za nieładem!

porzucił Warszawę i osiadł na dzierżawie w Kraśnikach w powiecie Bużańskim.

Były to pola puste. Tam Karpiński założył osadę i od imienia swego Karpinem ją nazwał.

„Żeby się z niemiłymi mi ustawicznie nie zdybywać, mówi w Pamiętnikach swoich, wolałem osiąść w lesie, gdzie porobiwszy około domu mego zagrody silne, ocalałem się od wilków i niedźwiedzi.

Przydać do tego należy, że kiedy mojej Ojczyzny w zgromadzeniach między ludźmi nie zobaczę, cóż mię tam rozerwać i zabawić może? Ta myśl ze mną do stołu siada, z tą spać się kładę.

Mój dom dosyć wygodny i nikomu pałacu nie zazdroszczę, dwie potrawy przy chlebie smacznym na obiad i dwie na wieczerzę, oto już cała uczta moja.

Przy wielkim gościńcu mieszkając, miewam często i gości, ale jakże ich wiele jest, których radbym nigdy nie miał."

W ulubionym sobie Karpinie założył szkółkę dla włościańskich dzieci i sam w niej uczył. Z włościanami dzielił zabawy i gospodarskie trudy, chlebem zapracowanym obdzielał ubogą rodzinę, zasilał biedniejszych kmieci. Cieszył się słysząc pieśni swoje spiewane w kościele i na polu przy pracy. W pożnym już wieku widziano codzień staruszka na cienistym podwórku, z lutnią w ręku, niknącym już głosem nucącego psalmy i pieśni swoje.

Po rozbiorze kraju napisał wiersz Żale sarmaty na grobie Zygmunta Augusta. Odtąd nie pisał już więcej. Wiersz ten kończy temi słowy:

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatne w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biedną!
Oto mój sprzęt cały;
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

Kiedy w roku 1806 zwyciężywszy Prusaków pod Jena Cesarz Napoleon wszedł do Polski i utworzył Księstwo Warszawskie, nowa nadzieja błysła dla ojczyzny naszej; blisko siedmdziesiątletni już Karpiński pospieszył do Warszawy, chcąc być użytecznym jakimkolwiek sposobem krajowi. Obaczywszy żołnierza w narodowej barwie, z płaczem rzucił mu się na szyję — z zapałem liczne projekta podawał ziomkom i wrócił w zacisze swoje uszczęśliwiony lepszą dolą ojczyzny.

Na cmentarzu w Łystkowicach, otoczony grobami kochanych wieśniaków swoich, spoczywa Franciszek Karpiński, a

pieśni jego proste żyją jeszcze w ustach ludu, równie jak pamięć cnót i ojcowskiej nad nimi opieki.

Umarł we Wrześniu 1825. Na kamieniu grobowym umieszczono początkowe słowa, powszechnie znanej, rzewnej jego elegji, napisanej po powrocie z Warszawy na wieś:

Otoż mój dom ubogi....

Książki dla dzieci.

Nic bardziej nie zajmuje umysłu dziecięcia i nie ułatwia nauki, uprzyjemniając takową, jak rzecz przedstawiona w obrazkach. W tej myśli zaczęto wydawać Elementarze ozdobione obrazkami, a mianowicie wizerunkami królów i innych sławnych mężów polskich, co ma tę korzyść, że przy nauce czytania obznajamia dziecię zarazem z pierwszemi wiadomościami z historji. Zwracając tedy uwagę na tego rodzaju książki z powodu ich użyteczności, polecamy między innemi szczególniej najnowszą z nich, która wyszła w Warszawie pod tytułem:

Illustrowany historyczny Abecadlnik dla polskich dzieci ułożony przez Teofila Nowosielskiego.

Dziełko to ozdobione jest piętnastu kolorowanemi rycinami, z historji znakomitych wojowników polskich i innych mężów, odznaczających się cnotami lub nauką. Ryciny są układu i rysunku utalentowanego, znanego naszego malarza Gersona. Oprócz tego znajduje się w pomienionym abecadlniku przeszło 40 drzeworytów przedstawiających ważniejsze wypadki dziejowe i popiersia królów polskich. Abecadlnik ten zawiera oprócz początkowej nauki sylabizowania i czytania, pacierz, moralne nauczki i powiastki abecadłowym sposobem wierszem pisane, krótkie wiadomości z historji polskiej prozą i wierszem, streszczające panowanie każdego króla, kilkanaście historycznych wspomnień z życia znakomitych i zasłużonych mężów, początkowe wiadomości z geografji, historji świętej, historji naturalnej, arytmetyki, fizyki i t. d.

W przeszłym numerze poleciliśmy kochanym naszym czytelnikom Powiastki pani Prusieckiej. Książki tej, równie jak i wszystkich innych, o których bądź dawniej pisaliśmy, bądź jeszcze na przyszłość donosić będziemy, dostać można w każdej księgarni. Dla tych jednakowoż co nie są w możności nabyć onej na własność, podajemy tu jeszcze parę powiastek, gdyż są piękne i nauczające:

Dziadek z białą bródką.

Dawno, bardzo już dawno, moje dziateczki, bo może lat dwadzieścia, był w Warszawie staruszek, nie miał żony, ani dzieci, żadnej nie miał rodziny; podobno niegdyś służył w wojsku, a potem przybył do miasta i żywił się z łaski litościwych ludzi. Chodził on do pałaców pańskich, do dworków rzemieślniczych, do ciasnych komórek biedaków, a wszędzie był mile przyjętym, bo wstępował ze słowem Bożem, czytał św. Ewangelję. Wszystkie dzieci w Warszawie znały go też i kochały. Miły to był staruszek, z siwym włosem, z białą bródką, z łagodnem niebieskiem okiem, i uśmiechem na ustach. Skoro wstąpił na próg, pozdrowił zaraz chrześcijańskim zwyczajem, dobył okulary, otworzył książkę, przeżegnał się i czytał Ewangelję według przypadającej niedzieli.

Jędruś, synek Wojtkowej, ubogiej praczki, która mieszkała na Pańskiej ulicy, znał dobrze Dziadka z białą bródką; nieraz dał mu grosik uproszony od matuli, a za to dostawał pierniczek; bo dziadek zawsze nosił z sobą pierniczki i dawał je grzecznym dzieciom.

Dnia jednego ze zbytniej pracy zachorowała Wojtkowa, zamiast do prania musiała iść do łóżka, i przez pięć dni podnieść się z niego nie mogła. Przez dwa dni wystarczyło na chleb dla dziecka, na kaszę dla chorej; trzeciego pożyczyła sąsiadka kilka groszy, a czwartego i piątego nie było co do ust włożyć. Biedny Jędruś siedział przy łóżku matki i gorzkiemi zalewał się łzami. Matka zawołała żeby podał jej wo-

dy — podał, sam się napił, ale głodu nie zaspokoił napojem; zaczął matki nogi całować i płakać nanowo.

Wtem drzwi skrzypnęły, wszedł Dziadek z siwą bródką; Jędruś się bardziej zasmucił, spuścił zapłakane oczy, powstał z siedzenia; a Dziadek wziął okulary, otworzył książkę i zaczął czytać świętą Ewangelję, w której właśnie są następujące słowa Chrystusa: „Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, albo cobyście pili, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali; azaż żywot nie jest zacniejszy niż pokarm, a ciało niż odzienie? Pojrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a wzdy Ojciec wasz niebieski żywi je.“

Staruszek skończył Ewangelję, a Jędruś otarł łezkę z oka, matka podniosła w górę osłabione ręce, i w jej twarzy zajaśniała pociecha; bo miałżeby zapomnieć o nich ten Ojciec niebieski, który o ptaszkach powietrznych pamięta.

— A co, zapytał staruszek Jędrusia, czy chcesz pierniczka?

Jędruś poskoczył do drzwi i wyciągnął rękę, ale potem ją cofnął i powiedział nieśmiało:

— Ja dziś nie dam grosza.... ja nie mogę wziąć pierniczka...

— A czemuż mi nie dasz?

— Bo nie mam, odpowiedział jąkając się chłopczyna. Ja i moja matula nic nie jedliśmy od wczoraj.

— No, moje dziecię, rzekł staruszek, to przyjmijże grosik odemnie, dała mi dziś przez swego kamerdynera pobożna pani, co się zawsze modli u Św. Krzyża, co tak wspomaga ubogich.

I to mówiąc wsunął talara w rękę Jędrusia. Chłopczyna pobiegł do łóżka matki, i nim chora dziękować zaczęła, już Dziadka z białą bródką nie było na progu.

MAŁA STROJNISIA.

Wy zapewne wiele już wad znacie, moje lube dziateczki; wiecie jak każda wada jest szkodliwą dla was i dla drugich, jak częstokroć zasmuca kochających was rodziców. Ale nie wiecie zapewne że brzydką także wadą jest chęć strojenia się; najprzód dlatego bo oznacza próżność, a powtóre że serce mniej czułem czyni dla drugich. Może mi nie wierzycie?... A więc opowiem wam jedno zdarzenie:

Mała Wandzia była wielka strojnisia. Już to ona nie wydała pieniędzy na łakotki, ale jak tylko odebrała swoją miesięczną pensję od mamy, jak tylko dostała zwykłe dwa złote, tak zaraz musiała sobie co kupić: to pasek do sukni, to rękawiczki, choć jej nie były potrzebne, to szpileczkę ładną, to jakie pacioreczki, dosyć że zawsze znalazła się jakaś potrzeba.

Raz przyszły do Wandzi dwie małe jej przyjaciółki; jedna miała u warkoczyków różowe wstążeczki z białemi brzeżkami, a druga niebieskie. Wandzi się to niezmiernie podobało. Na drugi dzień Wandzia po objedzie wracając ze szkoły prosiła służącej aby z nią wstąpiła do sklepów dla kupienia wstążki. Idą razem, a tu przy sklepie stoi mały chłopaczek w nędznej sukni, wyciągnął rękę do Wandzi i prosił:

— Panienko, daj mi parę groszy; moja matka poszła wczoraj na Pragę do dziadunia, Wisła przybrała, mostu niema, moja matula przewieźć się nie może, a ja sam jeden nic od wczoraj nie jadłem.

Wandzia spojrzała na chłopczyka:

— Poczekaj, powiedziała, jak mi zostanie reszty od wstążeczki, to dam co tobie.

I weszła do sklepu. Właśnie była taka wstążeczka; Wandzi potrzeba było trzy łokcie; ale żydówka nie chciała oddać taniej jak 20 groszy łokieć. Wandzia jakoś się namyślała, bo biedny chłopczyk stał i ciągle ją prosił, ale chęć strojenia się

przemogła. Wandzia kupiła wstążeczkę, odeszłą a chłopczyk zalał się łzami.

Na drugi dzień Wandzia wstała rano; było to jakieś święto, pobiegła do pokoju mamy, ale jakże się zdziwiła, kiedy oprócz wstążeczki kupionej przez siebie, dwie jeszcze wstążeczki kupiła mama, bo wiedziała że się podobały Wandzi.

Wandzia uradowana, skoro mama wyszła z pokoju, stanęła przed lustrem i jedną wstążeczkę po drugiej przymierzała do główki. A wtem wchodzi z płaczem stara Marcinowa, poczciwa kucharka, i powiada że pode drzwiami zemdlało jakieś dziecko, a jak go dotrzeźwili, powiedziało że z głodu; bo od onegdajszego wieczora nic jeszcze nie jadło.

Wandzia wybiegła przerażona; ale jakże się bardziej przeraziła gdy w zemdlonem dziecku poznała chłopczyka, któremu odmówiła jałmużny. Dziecku dano zaraz śniadanie i zatrzymano do powrotu jego matki. A Wandzia wróciła, uklękła przed swoją mamą, prosząc aby pozwoliła wszystkie trzy wstążeczki oddać Marcinowej do czepka, bo powiedziała:

— Ile razy się ubiorę w te wstążeczki, zawsze będę widzieć przed sobą zemdlonego chłopczyka, który o mało nie umarł z mojej przyczyny.

Mama chętnie przystała na tę prośbę, ciesząc się że jej córka dobrowolną z próżności zrobiła ofiarę. A odtąd nasza mała strojnisia wprzódy dawała ubogim, nim kupiła dla siebie mniej potrzebną drobnostkę.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a., półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.